

Pamiętnik Literacki 2000, 4, s. 15-37



# **Drogi i manowce komentarza literackiego**

Henryk Markiewicz

HENRYK MARKIEWICZ

## DROGI I MANOWCE KOMENTARZA LITERACKIEGO

Termin „komentarz” w szerokim swym znaczeniu obejmuje całą edytorską obudowę właściwego tekstu utworu, a więc wstęp lub posłowie, informacje i uzasadnienia tekstologiczne oraz przypisy lub inaczej objaśnienia; w znaczeniu węższym – tylko ostatni człon tego wyliczenia<sup>1</sup>. Jak wiadomo, objaśnienia sporządzało już w starożytności do utworów poetyckich i do *Biblii*. Na ich wzór pojawiły się potem przypisy autorskie do własnych tekstów, rozpowszechnione zwłaszcza w wiekach XVII–XVIII<sup>2</sup>. Tu jednak zajmiemy się zjawiskiem innym – komentarzami naukowymi do utworów literackich cudzego autorstwa, ograniczając się przy tym do piśmiennictwa polskiego.

Komentarze takie zapoczątkował Leon Borowski w *Uwagach nad „Monachomachią” Krasickiego* (1820), śladami jego poszli potem Adam Mickiewicz w *Objaśnieniach do „Sofijówki”* (1822) i Hipolit Klimaszewski w *Rozbiorze poezji Stanisława Trembeckiego* (1830), a po dłuższej przerwie – Stanisław Węclewski w edycjach *Flisa* Klonowica (1862) i *Sielanek* Szymonowica (1864) oraz Felicjan Faleński w studium *„Treny” Jana Kochanowskiego* (1867).

Węclewski opracował owe przypisy z myślą o potrzebach młodzieży szkolnej.

Czego kto nie rozumie – uzasadniał projektowany przez siebie cykl publikacji – to go naturalnie nie zajmuje, a nie każdy zresztą ma tyle czasu, wytrwałości, ba, nawet i sposobności, by wertować Lindego, Niesieckiego i tym podobne dzieła. [S. F. Klonowicz, *Flis* [...]. Chełmno 1862, s. VII]

Dla młodzieży też przeznaczone były komentarze w kolejnych wydawnictwach seryjnych utworów klasyków – od „Arcydział Poetów Polskich z Objasnieniami” Piotra Parylaka (1884) i „Arcydział Polskich i Obcych Pisarzy”, wydawanych przez Feliksa Westa w Brodach od r. 1902, do „Biblioteki Narodowej”, wychodzącej od r. 1919 pod redakcją Stanisława Kota, krótkotrwałej serii „Pisarze Polscy i Obcy”

<sup>1</sup> Przypisy różnią znaczeniowo od komentarza J. Trzynadłowski (*Edytorstwo. Tekst, język, opracowanie*. Warszawa 1976, s. 87): przypisy, które powinno się umieszczać u dołu odpowiednich kolumn, mają charakter bibliograficzny, objaśniają pewne szczegóły, umożliwiają tzw. bieżące rozumienie tekstów, zawierają przekład zwrotów obcojęzycznych. Celem komentarza jest natomiast „gruntowna znaczeniowa interpretacja tekstu, wyjaśnienie aluzji osobowych i zdarzeniowych, dane szczegółowe dotyczące osób, instytucji i wydarzeń, o których mowa w tekście, itd. Objętościowo jest on nieraz rozległy, stąd też umieszcza się go po tekście, którego dotyczy”. Rozróżnienie Trzynadłowski, niezbyt jasne i konsekwentne, nie zyskało rozpowszechnienia.

<sup>2</sup> Zob. szerzej: H. Markiewicz, *Nieco o przypisach. Gawęda historycznoliteracka*. W zb.: *Pogranicza literatury* (w druku).

Gebethnera i Wolffa (od r. 1920) i komentowanej serii „Wielka Biblioteka” pod redakcją Włodzimierza Gałęckiego (od r. 1929). Objaśnienia z reguły umieszczane były u dołu stronicy. W serii „Pisarze Polscy i Obcy” krótkie przypisy znajdowały się pod tekstem, dłuższe – dotyczące całego utworu lub bardziej skomplikowanych kwestii szczegółowych – na końcu książki (pod nazwą *Objaśnienia*; być może, projektodawcą był autor opracowania tomu 1 tej serii, III części *Dziadów* – Wacław Borowy). W „Wielkiej Bibliotece” przyjęto podobny podział, z tym, że pierwsze nosiły nazwę *Objaśnienia*, a drugie – *Przypisy* i mieściły się w osobnej książeczce (były to przede wszystkim różne materiały źródłowe mające ułatwić zastosowanie metody heurystycznej w szkole).

Ale komentarze wprowadzano również do naukowych wydań zbiorowych – Kochanowskiego (1884; we wstępie powoływano się tu na wzór Węclewskiego), a następnie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Fredry, Konopnickiej<sup>3</sup>. Znacznie rzadsze były przypadki, kiedy w wydaniach zbiorowych poprzestawano na samym tekście, zaopatrzonym tylko we wstęp i uwagi tekstologiczne, jak np. w pierwszym zbiorowym wydaniu *Dzieł* Wyspiańskiego w opracowaniu Adama Chmiela i Tadeusza Sinki (od r. 1924). Z reguły bez przypisów ukazywały się utwory nowszych powieściopisarzy. Tylko *Trylogia* Sienkiewicza otrzymała najpierw słownik w opracowaniu Ignacego Strycharskiego, potem objaśnienia w popularnym wydaniu kieszonkowym z roku 1936. Ponadto w serii „Wielka Biblioteka” znalazły się oddzielne tomiki zawierające *Objaśnienia i przypisy do Ogniem i mieczem, Syzyfowych prac i Ludzi bezdomnych*.

Praktyce towarzyszyła refleksja teoretyczna, zapoczątkowana referatem Romana Pilata *Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII w.* na Zjeździe Historycznoliterackim im. Jana Kochanowskiego w r. 1884 („Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce” t. 5 (1886)). Michał Bobrzyński w dyskusji na tymże zjeździe ostrzegł, że „kto chce wydanie opatrzyć w przypiski, kto nad tymi przypiskami zacznie pracować, ten pracę swą w nieskończoność przeciągnie”, toteż głosił zasadę, że teksty powinny być starannie opracowane, ale przypiski „nie stanowią koniecznego wymagania”. Jeżeli już się je wprowadza – sądził – to najpotrzebniejsze jest w nich wskazanie źródeł utworu. Natomiast Pilat widział miejsce dla informacji tego rodzaju we wstępie, umieszczenie ich w przypiskach na dole stronicy uważał za niedogodne, bo samo wymienienie źródła byłoby dla czytelników mało instruktywne, a cytowanie doprowadziłoby przypisy do ogromnych rozmiarów. Zarówno Pilat, jak potem Konstanty Wojciechowski, który na III Zjeździe Historyków Polskich w r. 1900 przedstawiał *Potrzebę naukowych krytycznych wydań najznakomitszych poetów polskich dawniejszych i nowszych [...]*, domagali się tylko objaśnień rzeczowych i „gramatycznych”, jak to wówczas nazywano. Wojciechowski wyraźnie twierdził, że objaśnienia dalej idące – wskazanie źródeł historycznych czy reminiscencji – to tylko „dodatek z dobrej woli wydawcy”.

Znacznie szerzej zadania komentarza nakreślili Wilhelm Bruchnalski (*Próba kanonu wydawniczego w zastosowaniu do zbiorowej edycji „Dzieł wszystkich”*

<sup>3</sup> Dokładniejsze informacje bibliograficzne zob. J. S t a r n a w s k i, *Kronika edytorstwa naukowego w Polsce. W: Praca wydawcy naukowego*. Wrocław 1979. O międzywojennych komentarzach do pism Norwida: M. B u ś, *Składanie pieśni. Z dziejów edytorstwa twórczości Cypriana Norwida*. Kraków 1997, s. 213–239.

Mickiewicza. „Pamiętnik Literacki” 1923, s. 145–146), Juliusz Kleiner w pracy *O metodach wydania „Dzieł wszystkich” Słowackiego* (J. Słowacki, *Dzieła wszystkie* [dalej skrót lokalizacyjny: DW]. T. 1. Lwów 1924, s. LXXXI–LXXXII). Poza krytyką tekstu (te kwestie tutaj pomijamy) komentarz objaśniać miał wyrazy niezrozumiałe i przestarzałe formy gramatyczne, mniej znane nazwy własne, aluzje do stosunków i osób współczesnych, znaczenie całych ustępów niejasnych; miał też wskazywać związki idei, motywów i wyrażeń z innymi tekstami zarówno tegoż autora, jak i innych pisarzy. Nadto Bruchnalski postulował charakterystykę stylu, uwzględniającą cechy znamienne, artyzm, figury i tropy, oraz „konieczne przypiski historycznoliterackie” (nie precyzował dokładniej, o co mu chodzi), a Kleiner – omówienie „ważniejszych zagadnień estetycznych”, nie zmieniające się jednak w komentarz ciągły. Obaj autorzy zrealizowali wzorowo swe postulaty: Bruchnalski w edycjach *Grażyny* i *Konrada Wallenroda*, Kleiner zaś – w wydaniu *Beniowskiego* i innych utworów Słowackiego.

Ale praktyka edytorska, a także przygodne uwagi innych badaczy wykraczały poza zakres problemowy wskazany przez Bruchnalskiego i Kleinera. Tak zatem Węclewski, a po nim Sinko wprowadzali streszczenia komentowanych utworów. Tadeusz Sinko, z myślą o szczególnie trudnych tekstach Norwida, postulował komentarz ciągły, „zdający sprawę z każdego zdania” (w recenzji *Promethidionu* w opracowaniu Romana Zrębowicza. „Czas” 1921, nr 255). Prozaiczną parafrazę stosował na szeroką skalę Jan Gwałbert Pawlikowski w swym wydaniu *Króla-Ducha*. Często wyjaśniano w przypisach zawilości fabuły, tłumaczono motywy i sens zachowań postaci, formułowano uogólnienia ideowe czy polityczne, sugerowane przez poszczególne zdarzenia i sytuacje, interpretowano występujące w tekście symbole. Prostowano też błędy rzeczowe popełniane przez autora, sygnalizowano niekonsekwencje, próbowano wypełnić niedopowiedzenia i niejasności fabularne. Z reguły tłumaczono wstawki obcojęzyczne. Zenon Przesmycki nie zaopatrzył swego pierwszego wydania Norwida (z lat 1911–1914) we wstępy i może dlatego w obszernych przypisach omawiał również biograficzne okoliczności powstania kolejnych utworów, nie szczędził też ocen o dużym ładunku emocjonalnym. Pomijał natomiast objaśnienia o charakterze encyklopedycznym. Inaczej postępował Pawlikowski: we wstępie do edycji *Króla-Ducha* (t. 1. Lwów 1925, s. XI) podkreślał, że „komentarz ma charakter egzegetyczny”, objaśnienia genetyczne i estetyczne nie są zamierzone i pojawiają się tylko przygodnie, „w interesie egzegezy”. Zadaniem komentarza jest zniesienie zapór między dziełem a czytelnikiem, nie zaś analiza krytyczna dzieła. „Nie chcę iść – pisał Pawlikowski – śladem owych ciceronów i przewodników, którzy swymi »estetycznymi« objaśnieniami obrzydzą ludziom piękno sztuki czy przyrody” i akcentował, że jego ambicją jest właśnie „suchość” komentarza; tylko ona „daje gwarancję niezakłócenia bezpośredniego stosunku czytelnika z dziełem”.

W komentarzach pojawiały się niekiedy także informacje o recepcji utworu: Faleński przytaczał obficie urywki naśladowań *Trenów*, Kleiner – sporadycznie odnotowywał oddziaływanie Słowackiego na Sienkiewicza i Wyspiańskiego. Henryk Biegeleisen skąpo i niekonsekwentnie dawał właściwe objaśnienia do utworów Słowackiego, za to szeroko referował lub przytaczał opinie o nich krytyków i historyków literatury; podobnie uczynił potem w stosunku do Norwida Przesmycki.

Sprawa komentarza przybrała inny wygląd po ostatniej wojnie. W latach 1949–1955 działały tu silnie ograniczenia i nakazy natury politycznej. Wyraźnym ich przejawem były np. kwalifikacje klasowe i ideologiczne przy nazwiskach różnych postaci umieszczone w *Objaśnieniach* do tomów 5–13 Wydania Narodowego *Dzieł* Mickiewicza, podpisanych przez Zofię Ciechanowską i Leona Płoszewskiego, ale sformułowanych w myśl postulatów Stefana Żółkiewskiego – członka komitetu redakcyjnego (po części ja byłem wykonawcą jako sekretarz redakcji); mimo to cenzura narzekała, że są „obiektywistyczne”<sup>4</sup>. W takiej sytuacji zarówno Julian Krzyżanowski jako wydawca *Dzieł* Słowackiego, jak i Kleiner w drugim wydaniu *Dzieł wszystkich* Słowackiego – z objaśnień zrezygnowali. Zgodnie z tradycją też bez objaśnień ukazały się powojenne wydania zbiorowe pism Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza.

Później, gdy wspomniane naciski polityczne na tym terenie w znacznej części zostały już usunięte, nadal nie stosowano komentarzy w wielu wydaniach ściśle naukowych, jak choćby *Dzieła* Wyspiańskiego pod redakcją Leona Płoszewskiego, czy nie ukończone *Dzieła wszystkie* Mickiewicza. Poprzestawano tu na uwagach tekstologicznych (Czesław Zgorzelski jako wydawca *Wierszy* Mickiewicza rejestrował również głosy krytyki). Na taką praktykę wpływało po części przekonanie, że użytkownicy owych wydań nie potrzebują objaśnień typu encyklopedycznego, informacje o genezie literackiej uwzględnia się w uwagach wstępnych, a objaśnienia miejsc rzeczywiście trudnych są przeważnie sporne.

W wielu jednak edycjach, nie tylko o przeznaczeniu dydaktycznym, jak „Biblioteka Narodowa” czy „Biblioteka Szkolna” Państwowego Instytutu Wydawniczego, objaśnienia pozostały. Tu należą np. ściśle naukowa seria „Biblioteka Pisarzy Polskich”, edycja *Dzieł wszystkich* Fredry w opracowaniu Stanisława Pigonia i *Dzieła zebrane* Norwida w opracowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego, Wydanie Sejmowe Kochanowskiego, a dalej – obficie komentowane edycje tekstów niefikcyjnych: listów Słowackiego czy Orzeszkowej, dzienników Żeromskiego, Nałkowskiej, Dąbrowskiej. Objasneniami zaczęto opatrywać także arcydzieła prozy powieściowej, jak *Lalka*, *Popioły* czy *Chłopi*.

W sformułowaniach teoretycznych Konrada Górskiego (*Sztuka edytorska. Zarys teorii*. Warszawa 1956) i Juliana Krzyżanowskiego (*Coś niecoś o komentarzu*. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 2) zakres komentarza – w porównaniu z postulatami Bruchnalskiego i Kleinera – uległ uszczupleniu: wyeliminowano zeń interpretacje wykraczające poza „sens podstawowej, elementarnej warstwy utworu literackiego, którą stanowi zespół wszystkich składających go zdań” (Górski, *op. cit.*, s. 202), a wskazania powiązań z innymi tekstami ograniczone zostały do celowych aluzji i ostentacyjnych zapożyczeń, których wykrzykia przez współczesnego inteligentnego i wykształconego czytelnika autor miał prawo oczekiwać<sup>5</sup>. Krótko mówiąc: obaj uczeni przeprowadzili wyraźną linię demarkacyjną między objaśnieniami w ścisłym tego słowa znaczeniu a interpretacją sensów ponadpodsta-

<sup>4</sup> Zob. J. M. Bates, *Cenzura w epoce stalinowskiej*. „Teksty Drugie” 2000, nr 1/2, s. 103–105.

<sup>5</sup> Różnica w tej kwestii między Górskim a Krzyżanowskim była tylko pozorna. Upominając się o uwzględnienie „wiadomości historycznoliterackich, zwłaszcza zaś tzw. wpływologicznych”, Krzyżanowski (*Coś niecoś o komentarzu*. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 2, s. 12) miał na myśli aluzje literackie, których wskazania domagał się również Górski.

wowych utworu i innymi informacjami wspomagającymi jego zrozumienie. Tylko te pierwsze miały pozostać w komentarzu.

Od razu warto zauważyć, że w jednym punkcie poglądy te domagały się korekty: Górski twierdził, że w komentarzu należy rozwiązywać tylko takie aluzje, których zrozumienia autor oczekiwał od ogółu czytelników, nie zaś ewentualne aluzje osobiste, związane wyłącznie z prywatnym życiem pisarza. Tu należałoby np. „kochanka pierwszych dni” u Słowackiego, John Burton u Gałczyńskiego czy „Petzold z obliczem jak grabarz” w wierszu Tuwima *Dzieciństwo*. Poeci takie prywatne aluzje wprowadzali do swych utworów z pewną dezynwolturą w stosunku do czytelnika, wiedząc, że ich rozwiązać nie potrafi; w takich wypadkach objaśnienie jednak niewątpliwie ulepsza zrozumienie utworu.

Opierając się na postulatach Górskiego zadania komentarza tak formułował później *Słownik terminów literackich* (Pod red. J. Sławińskiego. Wyd. 3. Wrocław 2000, s. 251) piórem Teresy Kostkiewiczowej.

Komentarze zawierają: 1. wyjaśnienia form językowych, które mogą nastęrczać trudności w odbiorze (np. archaizmów, regionalizmów, indywidualnych właściwości języka autora); 2. niezbędne do zrozumienia tekstu informacje rzeczowe o zdarzeniach, postaciach historycznych, mitologicznych i literackich, nazwach geograficznych oraz realiach z zakresu kultury umysłowej i materialnej; 3. rozwiązania znajdujących się w tekście aluzji do zdarzeń i postaci historycznych oraz innych utworów literackich [...]; 4. wyjaśnienia miejsc tekstu niezrozumiałych bez znajomości problematyki specjalnej, np. filozoficznej, technicznej itp.; 5. wskazanie fragmentów tekstu niezrozumiałych, których komentator wyjaśnić nie potrafi.

Takie wskazówki zawężające zakres komentarza wynikały z założeń już wcześniej formułowanych: powinien on zawierać w s z y s t k o to, co potrzebne, a l e t y l k o to, co potrzebne do zrozumienia utworu – w zależności od poziomu założonego odbiorcy; ma zadanie „wyłącznie negatywne, usuwania przeszkód, a nie konstruktywne” (Pawlikowski, *loc. cit.*), winien „ułatwiać lekturę”, a nie „wyręczać myśli czytelnika” (Kleiner, *loc. cit.*). Tylko taki komentarz „daje gwarancję niezakłócenia bezpośredniego stosunku czytelnika z dziełem” (Pawlikowski, *loc. cit.*). Z tego też względu objaśnienia przesuвано często na koniec książki<sup>6</sup> lub nawet umieszczano w osobnym tomie (tak skonstruowana była komentowana seria „Wielka Biblioteka”). Pawlikowski zalecał, by np. tekst *Króla-Ducha* czytać trzykrotnie – najpierw bez komentarza, dla uzyskania owej bezpośredniości wrażenia, potem z komentarzem, wreszcie zaś znowu bez komentarza, który spełniwszy swe zadanie staje się niepotrzebny „i tak jak rusztowanie od gotowego budynku winien być usunięty” (*ed. cit.*, t. 2, s. 93).

Ze służebności komentarza wynikał często powtarzany postulat jego zwięzłości.

Dopiski mają być jak najkrótsze i najzwięźlejsze. Nie ma w nich miejsca na szersze wywody i uzasadnienia, chodzi o króciutką, treściwą wskazówkę, nieraz wystarczy gołosłowne objaśnienie.

<sup>6</sup> Krytykował tę praktykę M. K r i d l w recenzji *Dzieł wszystkich Słowackiego* („Pamiętnik Literacki” 1925/26, s. 757). Niesłuszny jest pogląd – pisał – jakoby objaśnienia u dołu stronicy psuły wrażenie i przerywały czytanie samego utworu. Jeśli są one „pod tekstem, a bez odsyłaczy, lecz z powołaniem się na wiersze, wówczas korzysta się z nich w miarę potrzeby i chęci, a odrywa się od tekstu tylko na krótką chwilę”. Natomiast jeśli objaśnień trzeba szukać na końcu, utrudnienia i przerw w lekturze są większe.

– radził Pilat (*op. cit.*, s. 111). Również Kleiner (*ed. cit.*) domagał się, by objaśnienia były „zwięzłe i jasne”, ale miały one wskazywać źródła, z których korzystano. „Komentarz zbytecznie gadatliwy jest równie trudny do strawienia jak komentarz pisany na tematy, które do jego zadań nie należą” – ostrzegał Górski (*op. cit.*, s. 204); tym bardziej niepożądane są refleksje i skojarzenia dla zrozumienia tekstu niepotrzebne.

W wielu komentarzach uwzględniano jednak nadal kwestie wymieniane przez Bruchnalskiego i Kleinera, a wyeliminowane przez Górskiego. Juliusz Wiktor Gomulicki we wstępie do komentarza umieszczonego w *Dziłach zebranych* (dalej skrót: DZ) Cypriana Norwida (t. 2. Warszawa 1966, s. 280–281) nawet programowo listę ich rozszerzył, stawiając sobie za zadanie także „wyjaśnienie struktury oraz dialektyki wewnętrznej poszczególnych utworów albo cykliw poetyckich”, „wskazanie i wyjaśnienie powiązań literackich łączących dane teksty z tekstami innych utworów” – i to w bardzo szerokim rozumieniu owych powiązań (bodziec, opozycja, polemika, poparcie, dopełnienie itd.) – oraz „wskazanie i wyjaśnienie powiązań ideowych czy też literackich łączących dany tekst z innymi tekstami Norwida”, przy czym „powiązania” oznaczają tu zarówno konkordancje słowne, jak i występowanie tych samych lub podobnych „idei, pomysłów, uczuć i nastrojów”.

Zarysowała się też nowa tendencja, najwyraźniej sformułowana przez Stanisława Pigionia w rozprawie *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* (A. Fredro, *Pisma wszystkie*. T. 1. Warszawa 1955, s. 441): komentarz miał wskazywać „związek utworów z owoczesną rzeczywistością obyczajową i społeczną, nie pomijając, naturalnie, gdzie ona zachodzi, i politycznej”, ich nasycenie „różnymi owoczesnymi aktualnościami”, a także – dodajmy – reprezentatywność postaci, zdarzeń i sytuacji literackich wobec owej rzeczywistości, realizm świata przedstawionego.

*Novum* komentatorskim był też sposób opracowania objaśnień językowych w Wydaniu Sejmowym *Dzieł wszystkich Kochanowskiego*.

Odpowiadamy [...] na pytanie, co znaczy dany wyraz, dany frazeologizm, dana forma, dana struktura składniowa, nie tyle przez wypisanie wyrazu nam współczesnego a bliskoznacznego, ile przez próbę odpowiedzi na pytania o: 1. częstość lub rzadkość wyrazu, 2. charakter jego łączliwości, 3. zgodność lub niezgodność wyrazu, a zwłaszcza jego formy, konstrukcji słowotwórczej czy składniowej z normą, 4. stopień zadomowienia, 5. zakres użycia, czyli jego referencjalną wartość, 6. związek z tradycją literacką.

– pisali we *Wprowadzeniu wydawniczym do edycji: Jan Kochanowski, „Dzieła wszystkie”* (Wrocław 1983, s. 47) Maria Renata Mayenowa i Jerzy Woronczak. Komentarz taki, mający jako zaplecze *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pozwalał m.in. stwierdzić, które z wyrażen i tropów użytych przez poetę były zakorzenione w zwyczajach językowych, które zaś stanowiły jego innowację.

„Kto wie, czy sporządzenie komentarza naprawdę naukowego nie jest zadaniem i trudniejszym, i owocniejszym aniżeli napisanie najświetniejszej nawet rozprawy o danym dziele literackim” – pisał przekornie Julian Krzyżanowski (*op. cit.*, s. 17). Nie rozstrzygając tego dylematu, zgodzić się jednak trzeba, że komentarz taki stawia niekiedy swego autora przed pytaniami niezwykle skomplikowanymi, na które odpowiedź wymaga wysokich i wielostronnych sprawności badawczych. Ogromny podziw budzą i czytanie, i pamięć Kleinera, gdy rejestruje on aluzje i reminiscencje literackie w *Beniowskim*, cierpliwie i skrzętnie zdoby-

wana wiedza Pigionia o kulturze i obyczajowości staropolskiej, umożliwiająca mu objaśnienie tyłu realiów *Pana Tadeusza* i komedii Fredry, egzegetyczna bystrość i pomysłowość Juliusza Wiktora Gomulickiego wobec zawiłości znaczeniowych w poezji Norwida. Listę nazwisk można by tu znacznie wydłużyć: od wspomnianych już pionierskich prac Węclewskiego do osiągnięć Józefa Bachorza jako wydawcy *Lalki* czy Włodzimierza Boleckiego – komentatora „opowieści biograficznych” Berenta.

Jak najmocniej chciałbym te wyrazy podziwu uwydatnić, by dalszy ciąg tego artykułu nie był fałszywie zrozumiany jako popis uszczypliwego, a jałowego „besserwisterstwa”. Jeśli mowa tu będzie o omyłkach czy niepowodzeniach znakomitych skądinąd badaczy, to dlatego, że na takich właśnie przykładach najlepiej można pokazać zarówno niebezpieczeństwa i trudności występujące w tej dziedzinie, jak i wciąż kłopotliwe kwestie sporne.

Zacznijmy od ewidentnych błędów i omyłek w objaśnieniach językowych i rzeczowych. Nieraz już je komentatorom wypominano (m.in. Julian Krzyżanowski, *Spacerkiem po oślej łączce. Szkice z dziejów naszej kultury literackiej*. „Silva Rerum” 1981. – Edward Pieścikowski, *Pułapki na komentatorów*. „Studia Polonistyczne” t. 18/19 (1990/91). – Janusz Tazbir, *Edytorskie potknięcia*. Gdańsk 1997. – Jan Gondowicz, *Nikt nic nie wie*. „Nowe Książki” 2000, nr 5). Zdarzają się w ich pracach błędy elementarne, wynikłe z pośpiechu, nieuwagi, roztargnienia. Klasycznym przykładem jest „cząber” z *Grobu Agamemnona*, objaśniony w sygnowanych przez Bronisława Gubrynowicza *Dzielałach* Słowackiego (Lwów 1909) jako oboczność wyrazu „comber – pieczeń sarnia lub cielęca”. Bezpośrednim winowajcą był tu jakiś pomocnik edytora, który nie zaglądając do tekstu, tak ten wyraz objaśnił. Dodajmy, że Gubrynowicz po ujawnieniu błędu wstrzymał rozprzedaż tego tomu i postarał się o przedrukowanie odpowiedniej stronicy pozostałych na składzie egzemplarzy. Kleiner, poprawiając błędy komentarza w recenzji tej edycji, umieszczonej w „Pamiętniku Literackim” z r. 1910, o gafie owej taktownie nie wspomniał. Ale nie zauważył też innych jaskrawych pomyłek Gubrynowicza: w jego objaśnieniach Hegel otrzymał imię Jan, Robespierre – Franciszek, poeta Osiński – imię Alojzy; „bonza” to „kapłan indyjski”; „króćczki” to „arnatki”; „*frutti di mare*” to „pospolite drobne rybki”... Sam Kleiner w uwadze do rozdziału V *Anhellego*, w którym duch bohatera odchodzi na południe, tj. w stronę Polski, poprawiając autora notuje, że „ścisłość kazałaby tu mówić o południowym wschodzie” (DW, t. 3, s. 77), choć przecież Polska leży na południowy zachód od Sybiru. Stanisław Cywiński, komentując gawędę *Urodzony Jan Dęboróg* Władysława Syrokomli (*Wybór poezji*. T. 1. Wilno 1923, s. 77), wyrażenie „bardy kaledońskie” łączył z greckim Kalidone, gdy oczywiście chodzi tu o Szkocję (Kaledonie) jako ojczyznę Osjana. Michał Głowiński w objaśnieniach do *Ozimy* (Kraków 1974, s. 28. BN I 213) traktuje słowa „Sędziami będziem wtedy my” jako cytat z *Międzynarodówki*, choć pochodzą one z *Czerwonego sztandaru* Bolesława Czerwińskiego. Hanna Kirchner (Z. Nałkowska, *Dzienniki*. T. 5. Warszawa 1996, s. 287) przypisuje *Wstęp do filozofii* teologowi Johannowi Friedrichowi Wilhelmowi Jerusalemovi (1709–1789), podczas gdy autorem był znacznie późniejszy Wilhelm Jerusalem (1854–1923).

*Si meam parvitate cum magnis comparare licet* – i ja nie uniknąłem takich zaćmień uwagi w praktyce edytorskiej. Wydając *Pisma* Boya-Zeleńskiego, w ob-



jaśnieniach do *Ludzi żywych* napisałem, że Vigeland to rzeźbiarz szwedzki, a co gorsza – dodałem do komentarza Jana Kotta przy *Słówkach*, że dwuwiersz „Kaśka, jagze bendzie / względem tego, co i owszem” to cytat z *Wesela*. Do dziś się tego wstydzę.

Pułapką dla edytorów bywają także zwroty obcojęzyczne. Wiktor Hahn słowa Nieznajomego w *Horsztyńskim*: „Jasiński rozesał barabańszczyków na wszystkie ulice i rozkazał, aby skoro uderzy godzina, wszyscy zaczęli bębnić” – objaśniał tak: „barabanszczyk: od wyrazu barabański, bałabański, bałabancki – junak, zuchowaty, tęgi, dziarski” (J. Słowacki, *Dziela*. T. 7. Lwów 1909, s. 463), choć oczywiście chodzi tu o ‘dobosza’, co w każdym słowniku języka rosyjskiego można wyczytać. (Jest tu takich mylnych tłumaczeń więcej.) Józef Kallenbach, komentując III część *Dziadów* (Kraków 1929, s. 170) tłumaczył zwrot „voir donner la question”, jako „rozpatrywać sprawę”, zamiast – ‘przyglądać się torturom’. Rimbaudowskie „dérèglement wszystkich zmysłów”, a więc ich ‘rozregulowanie, wyprowadzenie ze stanu równowagi’, do którego odwołuje się Aleksander Wat, objaśnione zostało w *Poezjach zebranych* (oprac. Anna Micińska i Jan Zieliński. Kraków 1992, s. 557) jako „przeciwstawianie się ustalonym regułom”.

Od błędów elementarnych lub łatwych do uniknięcia odróżnić trzeba błędy w objaśnieniach miejsc rzeczywiście trudnych. Co innego przecież np. owe „bardy kaledońskie”, co innego „Popjan” w *Rozmowie dworzanina z mnichem* Marcina Kromera, skomentowany przez Jana Łosia (w wyd. z r. 1915), jako „chyba Popajan, nie człowiek, ale miejscowość w południowej Kolumbii”. Tymczasem – jak wyjaśnia Krzyżanowski (*Spacerkiem po oślej łączce*) – chodziło o mitycznego władcę chrześcijańskiego, który miał panować w jakiejś egzotycznej krainie, zwanego „Presbiter Johannes”, co na język polski tłumaczono jako „Pop Jan”. Tenże sam Krzyżanowski (*Z problemów wersyfikacji i komentarza do „Krótkiej rozprawy” Reja*. „Odrodzenie w Polsce” t. 4 (1956), s. 78), polemizując z komentarzem Konrada Górskiego i Witolda Taszyckiego do *Krótkiej rozprawy*, twierdził, że w przytoczonym tam przysłowiu: „Rad bywa smard, gdzie rajtarka”, „smard” – znaczy ‘smród’, a „rajtarka” to ‘rozstrój narządów trawiennych’, w końcu jednak przyznać musiał rację wymienionym filologom, że „rajtarka” to ‘rozbój’, a „smard” – ‘nicpoń’. Nasuwa się tu jednak pytanie, czy i to objaśnienie jest trafne, skoro przysłowie umieścił Rej w rozdziałku *Szaty*, a „rajtarka” oznaczała – jak sami komentatorzy przyznają – również ‘kurtkę do konnej jazdy’. I w *Krótkiej rozprawie*, i w wielu innych utworach literatury staropolskiej takich miejsc rzeczywiście trudnych do objaśnienia jest znacznie więcej, zwłaszcza gdy chodzi o jakieś dziedziny rzeczywistości odległe od zainteresowań i kompetencji filologów. Toteż słusznie postąpili Kazimierz Budzyk i Anna Obrębska-Jabłońska powierzając komentarz prawniczy do edycji *Worka Judaszowego* Klonowica specjaliście prawnikowi, Zbigniewowi Zdrójkowskiemu.

Trudności takie pojawiają się i w literaturze nowszej; ich przykładem, żartobliwie uwiecznionym przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (*Ofiara świerzopa*, 1934) jest „świerzop” z *Pana Tadeusza*:

Bo gdy spytałem Kridla, co to takiego świerzop,  
Kridl odpowiedział: – Hm, może to jaki przyrząd?  
Potem pytałem Pigionia,  
a Pigoń podniósł ramiona.

Obok „świerzopa” można wymienić jeszcze i „dzięcielinę”, i – jak się niedawno okazało – także „chołodziec litewski”.

W *Popiołach* Żeromskiego Rafał Olbromski zapytany na lekcji logiki i metafizyki: „*Utrum Bucephalus [...] habuit rationem sufficientem?*” – „zaskoczony znienacka [...], zaczął wywodzić niestworzony sylogizm, i dowiódł wreszcie, że koń Aleksandra był obdarzony rozumem”, co wywołało powszechny śmiech. Komentator (Aleksander Achmatowicz) tłumaczy owo pytanie słowami: „Czy Bucefał był rozumny?” (*Popioły*. T. 1. Wrocław 1996, s. 309. BN I 289), przez co cały komizm wywodu Rafała i reakcja jego kolegów stają się niezrozumiałe. Tymczasem „*ratio sufficiens*” to nie „wystarczający rozum”, lecz ‘racja dostateczna’, termin używany często w filozofii XVII i XVIII wieku w znaczeniu: ‘wystarczająca przyczyna istnienia jakiegoś przedmiotu’.

W opracowaniu *Pożegnania jesieni* Witkacego (Kraków 1997, s. 461) sporządzonym przez Włodzimierza Boleckiego wyrażenie „tromboza organów mowy” zostało objaśnione: „prawdopodobnie neologizm Witkacego (od »tromba«), będący odpowiednikiem choroby przerostu tkanki i narządów, zwanej »elephantiasis«”. Skądże znowu! „Tromboza” (od greckiego „*thrombos*” ‘skrzep’) to nazwa schorzenia w polskiej terminologii medycznej znanego jako ‘zakrzepica’ (reakcja zapalna ścianki naczyńniowej na rozrastanie się zakrzepu).

Jak widać, komentatorzy, którym udaje się rozwiązać zagadki nawet trudne, potykają się czasem w miejscach stosunkowo łatwych. Teresa Wróblewska, która tak dociekliwie wyjaśniła najrozmaitsze erudycyjne i pseudoerudycyjne popisy Tadeusza Micińskiego w jego *Utworach dramatycznych* (t. 1–4. Kraków 1980–1996) zapewnia czytelników, że „św. Katarzyna z nadreńskiego miasta Emmerich nie istniała” (t. 3, s. 465), ale nie wie, jak widać, o istnieniu św. Katarzyny o nazwisku Emmerich, słynnej stygmatyczki; do apostrofy „Wasilissa Priekrasnaja” (t. 4, s. 63) dodaje przypis: „»Bazilissa Przepiękna«, aluzja do własnego dramatu Micińskiego z dziejów Bizancjum” (s. 187) – nietrafnie, bo „przepiękna Wasylisa” to znana postać z rosyjskiej bajki magicznej (był nawet radziecki film pod tym tytułem). Zabawne nieporozumienie powstało w związku z literami „B.O.P.”, które ma na czole wypalone Wańka Kain, jedna z postaci *Termopil polskich*: komentatorka przypuszczała, że są to inicjały odnoszące się do rosyjskich polityków z otoczenia Katarzyny II, których nazwiska zaczynały się na te litery (t. 3, s. 450–451). Trop całkowicie mylny – litery „B.O.P.” czytać należy jako napisane cyrylicą i wtedy tworzą one wyraz „*wor*” ‘przestępca’; literami tymi piętnowano właśnie w Rosji przestępców (o czym wspomina m.in. Słowacki w *Kordianie*).

Swoistym błędem komentatorów jest również pozostawienie bez poprawki nieścisłości rzeczowych zawinionych przez autora, zwłaszcza w tekstach niefikcyjnych. Wydając *Listy* Marii Kossak-Jasnorzewskiej (Kraków 1998) Kazimierz Olszański bez wyjaśnień pozostawił podwójną omyłkę poetki, gdy ta wspomina (s. 776), że Romain Rolland, który przed wojną w czasie pobytu w Polsce flirtował z Ireną Krzywicką i Magdaleną Samozwaniec, a podkochiwał się w niej samej, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym. Autorem tym nie był Rolland, lecz Jules Romains (piszą o tym w swych wspomnieniach i Magdalena Samozwaniec, i Krzywicka). Ani jeden, ani drugi nie był więziony przez Niemców.

W liście do Józefa Wittlina umieszczonym w wybranych *Listach* Jerzego Stempowskiego (Warszawa 1999, s. 187) w opracowaniu Marka Zagańczyka autor pisze, że przebywając kiedyś w Paryżu miał wrażenie, iż nie potrafi go opuścić i pozostanie tam na zawsze, „jak Antoni Potocki i Karol Brzozowski” (s. 187). Komentator nie dostrzegł, że Stempowski aż trzykrotnie w jednym zdaniu się pomylił: Potocki tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej wrócił po blisko 40 latach pobytu w Paryżu do Warszawy i tu zmarł 5 X 1939. A Karol Brzozowski był w Paryżu tylko krótko w r. 1856; Stempowski miał na myśli najpewniej jego syna, także poetę, Wincentego Korab-Brzozowskiego, który około r. 1904 wyjechał do Paryża i przebywał na przemian we Francji i w Syrii. Ale i tu Stempowski rozmiął się z faktami. Około r. 1935 Wincenty Brzozowski także wrócił do kraju i zmarł w Warszawie w kwietniu 1941...

Ale dajmy pokój błędom. Inna częsta usterka to pomijanie miejsc wymagających wytłumaczenia przy określonym poziomie komentarza. Wacław Kubacki wydając *Balladynę* (Wrocław 1955) na pewno bez większego wysiłku potrafiłby objaśnić, co to znaczy „pan czterowieżowy”, „dwóch Magów i Scyta”, „kosa” (jako ‘warkocz’), „sycowa”, „bachury”, „dzierzba”, „szoldry”, „trzaska”, jakie jest pochodzenie frazy „Witaj więc, witaj, miły hospodynie”, a jednak objaśnień tych nie umieścił.

To samo można zapewne powtórzyć o kilkuosobowym zespole, który opiekował się wydaniem tomu korespondencji Czesława Miłosza z pisarzami, pt. *Zaraz po wojnie* (Kraków 1998), gdzie w komentarzu są np. Siemiradzki, Wierzyński czy Artur Rubinstein, ale zabrakło już Mariana Pirożyńskiego, Floriana Sobieniowskiego czy Jana Nepomucena Millera – nazwisk trochę mniej znanych, ale przecież łatwych do objaśnienia. Kiedy indziej trudno powiedzieć, co jest powodem luki – przeoczenie, niekonsekwencja, niewiedza czy przekonanie, że dany szczegół nie zasługuje na skomentowanie. Oto kilka przykładów: Julian Krzyżanowski jako wydawca *Poezji wybranych* Kazimierza Tetmajera (Wrocław 1968. BN I 123) bez wszelkich objaśnień pozostawił w wierszu *O Janosikowym turnieju* nazwiska różnych węgierskich magnatów; czytelnik więc nie wie, czy poeta dowolnie żongluje tu tymi nazwiskami, czy też wprowadza autentyczne postacie współczesne historycznemu Janosikowi.

W *Wyborze poezji* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego opracowanym przez Martę Wykę (Wrocław 1969, s. 147. BN I 189) zabrakło objaśnienia do zwrotki: „i ona, Ona, wciąż jak panna, / jak ten najlepszy owoc w sadzie, / jak ta Natalia – Aleksandra, / lecz ta Natalia, co nie zdradzi”. Objaśnienie przecież nietrudne: chodzi tu o przeciwstawienie żony poety, Natalii, i żony Puszkina – Natalii Gonczarowej.

W *Traktacie poetyckim* Czesława Miłosza znajduje się taki fragment:

Mała uliczka jest w małym Krakowie.  
Dwóch kiedyś chłopców tam obok mieszkało.  
Jeżeli jeden szedł z gimnazjum Anny,  
Widział drugiego, jak bawił się w piasku.  
Różny im dany los i różna sława.

Czytelnik *Traktatu* w opracowaniu Aleksandra Fiuta (Kraków 1996) może się domyślić z dalszego ciągu utworu, że chodzi tu o Conrada i Wyspiańskiego, poskąpiono jednak informacji, że to *licentia poetica* Miłosza ulokowała obu chłop-

ców przy jednej ulicy, a jego zaufanie do słów samego Conrada sprawiło, że pojawił się on tu jako uczeń gimnazjum Św. Anny, do którego w rzeczywistości nigdy nie uczęszczał.

Szczególnie łatwo uwadze komentatorów wymykają się wyrazy powszechnie dziś zrozumiałe, ale w tekście utworu użyte w dawniejszym, odmiennym znaczeniu. Wiktor Weintraub („Pamiętnik Literacki” 1965, z. 2, s. 583), wskazał, że w *Psalterzu* Kochanowskiego „bezpiecznie” znaczy ‘zuchwale’, „oszacować” – ‘odmówić’, „otyli” – ‘silni’, „szczęście” – ‘los’, „naród” – ‘pokolenie’, czego Jerzy Ziomek w swym wydaniu z r. 1960 (BN I 174) nie uwzględnił. Liczne archaizmy semantyczne w *Panu Tadeuszu*, nie dostrzeżone przez poprzedników, wskazał dopiero Konrad Górski (np. „uprzejmie” – ‘serdecznie, z miłością’, „grzeczny” – ‘odpowiedni, właściwy’, „zachowanie” – ‘powaga, znaczenie’) i włączył stosowne objaśnienia do swojej edycji poematu.

Inna zasadzka na komentatorów to ukryte w tekście cytaty i aluzje literackie. Przeczyli oni np., że Norwidowski tytuł *Italiam! Italiam!* to powtórzenie słynnego okrzyku Trojan z *Eneidy* (ks. III, w. 523), a motto, jakim *Polkę* opatrzył poeta, „*Sunt verba et voces*”, to cytat z Horacego (*Epist.* I, 1, 34), że słowa „cóż tobie po Hekubie?” w *Iliadzie* Jana Lechonia nawiązują do znanej frazy z *Hamleta*, że wyrażenie „śród jaśminów albańskich i róż Palatynu” w wierszu *Maryla* Wierzyńskiego parafrazuje zakończenie utworu Mickiewicza *Śniła się zima...*

Przeważnie pomija się milczeniem miejsca tekstu, których komentator po prostu objaśnić nie potrafi. Oto przykład: w *Beniowskim* (p. III, w. 163 n.) kule przebiegając całe plutony „po szarfie, / Na ludziach grały jękiem – jak na harfie”. Kleiner owego zagadkowego „po szarfie” nie objaśnił (DW, wyd. 1, t. 5)<sup>7</sup>; okazuje się, jak zauważył Marian Plezia, że jest to po prostu kalka francuskiego wyrażenia „*en echarpe*” – ‘z ukosa’.

W wierszu Norwida *Do Józefa Bohdana Zaleskiego w Rzymie 1847* czytamy:

A jam chłopię z dróg krzyżowych,  
Zza trzęsawisk o l s z y n o w y c h,  
Gdzie mdle jęczą cienie –  
I głód zemsty w sercu u mnie  
Już wyrodził się, jak w trumnie  
Chude lisa szczenię.

Wydawca, Juliusz Wiktor Gomulicki (DZ, t. 2, s. 339–340), objaśnia sens wyrażen „drogi krzyżowe” i „wyrodzić się”, ale pomija milczeniem zarówno „trzęsawiska o l s z y n o w e” (choć rozspacjowane przez poetę, a więc ważne), jak i zagadkowe „szczenię lisie”, zamierające czy też przeciwnie – rodzące się w trumnie<sup>8</sup>.

W opowiadaniu Żeromskiego *Doktor Piotr* bohater pisze w cudzysłowie w liście do ojca: „Jesteś jak mrówka wychowana w lesie, gdy ją na środek stawu wiatr zanieś”. Komentatorzy – Kazimierz Wyka, Artur Hutnikiewicz – nie znaleźli źródła cytatu; nie pamiętali, że te słowa znajdują się w wierszu Mickiewicza *Morlach w Wenecji...*

<sup>7</sup> Zob. Starnawski, *op. cit.*, s. 110.

<sup>8</sup> Trafność tych objaśnień wywołała zastrzeżenia Z. Trojanowicz („Pamiętnik Literacki” 1968, z. 1, s. 299).

Teoretycy zalecają zgodnie, by komentator sygnalizował te miejsca w tekście, których nie udało mu się rozszyfrować; w przeciwnym wypadku –

Czytelnik przeżywa [...] niezasłużone upokorzenie, gdy czegoś nie rozumie, a twórca komentarza dopuszcza się właściwie błagi. Milcząc sugeruje przecież zrozumiałość rzeczy, której sam nie rozumie. [Górski, *Sztuka edytorska*, s. 200]

Mocno powiedziane – ale zasada to niełatwa w zastosowaniu. Zrealizowali ją m.in. Górski i Taszycki, zaznaczając w wydaniu *Krótkiej rozprawy* niejasności w ośmiu miejscach. O ileż liczniejsze musiałyby być takie sygnały przy twórczości genezyjskiej Słowackiego czy Norwida!

Trzeba tu dodać, że komentatorzy wprowadzają niekiedy w takich miejscach objaśnienie wprawdzie formalnie poprawne, ale nierelevantne: pozostawiają bez wytłumaczenia to, co najistotniejsze. Oto najprostszy przykład: do słów Fantazego „O! Ty co w płomieniu wiekowym głupstwa jesteś salamandrą / I w ogniu będąc tyjesz, o Rzeczniczki” – Hahn (Słowacki, *Dziela*, t. 7, s. 465) dodaje obszerną informację zoologiczną o salamandrze przepisaną z jakiejś encyklopedii, a pomija sprawę najistotniejszą: w starożytności i później uważano, że salamandra jest odporna na ogień.

Kiedy czytamy w *Balu u Salomona* Gałczyńskiego słowa „Belzebub, *Il padre santo* z snu Petrarke” – nie wystarczy nam wyjaśnienie Marty Wyki (*Wybór poezji*, s. 61), że „*il padre santo*” to „święty ojciec”, a Petrarca to „poeta włoski, autor m.in. *Sonetów do Laury*”. Inna rzecz, że wybitny filolog włoski, zapytany, o jaki sen Petrarke tu chodzi, także nie umiał odpowiedzieć. A oto dwa przykłady z mojej własnej praktyki: charakteryzując Łęckich, Prus w *Lalce* wspomina, że król Wiktor Emanuel był oczarowany piękną Izabeli, raz nawet pocałował ją w rękę, a wtedy ona uprosiła ojca, by tego samego dnia wyjechali z Rzymu. Przypisek informuje, że Wiktor Emanuel to król Sardynii w latach 1849–1861, a po zjednoczeniu Włoch – król włoski. Ale że Wiktor Emanuel był znany w całej Europie ze swych licznych romansów (i ich następstw), komentator milczy, bo o tej stronie jego biografii nic wówczas nie wiedział. W tejże *Lalce* Wokulski, spacerując po Paryżu, na widok tabliczki „Rue St. Fiacre” uśmiecha się, „przychodzi mu bowiem na myśl jakiś romans Pawła Kocka”. W przypisie powtórzyłem encyklopedyczną wzmiankę o francuskim autorze, ale ani tytułu owej powieści, ani powodu, dla którego wspomnienie o niej budzi uśmiech Wokulskiego – podać nie umiałem.

Innym wyjściem z kłopotów komentatorskich są objaśnienia – by tak rzec – tautologiczne, tj. powtarzające to, co z samego tekstu można wyczytać. W *Baladynie* mowa jest o „kwiatku niech Bóg świeci” – objaśnienie Hahna (*ed. cit.*, t. 6, s. 361) ogranicza się do stwierdzenia, że to nazwa ludowa jakiegoś kwiatu. W notkach biograficznych o adresatach *Listów* Karola Irzykowskiego (Kraków 1998) Barbara Winklowska przy nazwisku „Justyn Sokulski” powtarza informacje o jego latach szkolnych wynikające z owych listów, dodając, że nie wiadomo, czym się zajmował w latach późniejszych (tymczasem wcale szczegółową biografię tego historyka, bibliotekarza i bibliofila można znaleźć w *Słowniku pracowników książki polskiej*).

Od objaśnień nierelevantnych i tautologicznych odróżnić trzeba objaśnienia poprawne, ale niewystarczające, bo zbyt ogólnikowe. Wyraz „Croquemitain” z pierwotnego tytułu sceny VIII w III części *Dziadów* Józef Kallenbach objaśnił jako

„straszydło na dzieci” (s. 149), dopiero jednak Zofia Stefanowska ustaliła, że „Croque-mitaine” to we francuskich powieściach imię prześladowcy dzieci, który je więzi i znęca się nad nimi.

Gdy w *Próchnie* Wacława Berenta pada wzmianka o piosence *Daisy!... Daisy!...*, komentarz Jerzego Paszka (Wrocław 1979, s. 138. BN I 234) informuje tylko, że to ówczesny przebój kabaretowy, później – piosenka katarynkowa. Dzięki angielskim słownikom cytatów można jednak uściślić, że chodzi tu o piosenkę *Daisy Bell*, autorstwa Harry’ego Dacre’a (koniec XIX w.), zaczynającą się od słów: „*Daisy, Daisy, give me your answer, do, / I am half crazy, all for the love of you*”.

Oczywiście łatwo też wypominać, że komentowane wydania milczą o tym, skąd pochodzą słowa pieśni *Do ciebie płyną te rzewne tony...*, śpiewanej przez diwę w *Oziminie*, w jakim utworze Dostojewskiego przeczytał Brzozowski, że „jesteśmy pokoleniem, które długo i ciężko Bóg męczy”, skąd się wziął Küferlin w wierszu Gałczyńskiego. Czas i wysiłek poszukiwań bywa jednak nieproporcjonalnie wielki w stosunku do wartości rezultatu, a nieraz starania okazują się bezskuteczne. Pamiętam swoją bezradność wobec dwuwiersza „Niegdyś wierzyłem, że są tu na ziemi / Białe anioły z skrzydłami jasnymi” przy mojej pierwszej pracy komentatorskiej – nad *Lalką* Prusa. Pigoń nie potrafił go zlokalizować, Kleiner zapewniał, że to z Krasieńskiego – na próżno przeszukałem wszystkie jego wierszowane utwory. Dopiero koleżanka z polonistyki Józefa Golmontówna (później Hannelowa), która akurat pisała pracę seminaryjną o *Pogance* – wskazała pochodzenie cytatu. Nie udało mi się natomiast wtedy ustalić źródła piosenki nuconej przez Rzeckiego *Wiosna się budzi w całej naturze...*; w wiele lat później Anna Martuszevska wykryła, że jest to utwór odnotowany w *Ludzie* Kolberga jako piosenka z „miast i dworów szlacheckich w Wielkopolsce”, widać jednak nie tylko tam była śpiewana.

Przeciwnieństwem luk komentarzowych są komentarze zbyteczne. Już Pilat (*op. cit.*, s. 111) radził: „co [...] mniej potrzebne, mniej ważne, co łatwo można zrozumieć – winien [komentator] usunąć na bok. Nie należy dawać z a m a ł o, ale i nie z a w i e l e”. Kleiner (DW, t. 1, s. LXXXII) wyraźnie deklarował, że objaśnienia w *Dzielnach wszystkich* Słowackiego „nie będąc przeznaczone dla mas szerokich, nie wchodzą w skład wydania popularnego, będą [...] unikały tłumaczenia rzeczy prymitywnych, znanych każdemu przeciętnie inteligentnemu Polakowi”. Podobnie pisał Pawlikowski (*ed. cit.*, t. 1, s. XII) o swych objaśnieniach do *Króla-Ducha*, że są one „obliczone na czytelnika o wyższym poziomie intelektualnym”, bo tylko taki zresztą może być odbiorcą tego poematu; dlatego pomijał „rzeczy, o których wie i bez tego człowiek wykształcony”.

Wielokrotnie krytykowano lub nawet ośmieszano objaśnienia dotyczące powszechnie znanych postaci i wyrazów obcych, a także parafrazy zdań nie nastroczających większych trudności w zrozumieniu. „Komentarz to nie elementarz!” – pisał w związku z *Komediami* Fredry w opracowaniu Eugeniusza Kucharskiego Jerzy Pański („Wiadomości Literackie” 1928, nr 6).

Dla jakich nieuków jest przeznaczone to wydanie [*Dzieł* Norwida w opracowaniu Tadeusza Piniego] – zapytywał Ludwik Hieronim Morstin – którym trzeba tłumaczyć, że „krynolina (franc.) to jest sztywna suknia mocno odstająca od ciała” (s. 299), że „analogia to jest zgodność i podobieństwo stosunków” (tamże), że „mandolina jest instrumentem muzycznym” (s. 301), „fama znaczy rozgłos” (s. 396), „absurd – niedorzeczność” (s. 501), a „banicja – skazanie na wygnanie”. [„Przegląd Artystyczny” 1934, nr 42]

Podobnie narzekał Wacław Kubacki w związku z *Pismami* Asnyka w opracowaniu Henryka Schipper: „Boże, dla jakich tumanów wydaje się tak subtelny poeta jak Asnyk!” („Wiadomości Literackie” 1939, nr 11). Antoni Słonimski w felietonie poświęconym „Bibliotecze Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej” pokazał przy tym i niekonsekwencję w doborze haseł, i objaśnianie wyrazu powszechnie znanego – mniej zrozumiałym („na przełaj – po przekątnej”); dodawał sarkastycznie: „Dochodzi do tego, że pewien kulturalny pan spytał się mnie niedawno, czy nie znam dobrego wydania Mickiewicza, ale bez komentarzy”... (*Kronika tygodniowa*. Jw., 1935, nr 34).

Objaśnienia wyrazów, postaci i realiów szeroko znanych i znajdujących się w najbardziej popularnych słownikach czy encyklopediach tudzież tłumaczenia sensów bynajmniej niezawitych trafiają się i w edycjach o charakterze wyraźnie naukowym. Jan Czubek w objaśnieniach do *Poezji* Marii Konopnickiej (t. 1–10. Warszawa 1915–1916) zamieszcza takie wyrazy, jak „arena”, „gladiator”, „rusałka” czy „znicz”, Wilhelm Bruchnalski w wydaniu *Konrada Wallenroda* (Lwów 1922) nie pomija „turniejów”, „krucjat”, „trubadurów”, „minaretu” i „talznanu”. Józef Tretiak w tomie 1 wydania krytycznego *Dzieł* Mickiewicza (Lwów 1895) tłumaczy, że w wierszu *Do Joachima Lelewela* słowa: „O, długo modłom naszym będący na celu” znaczą: „Który długo był przedmiotem, celem naszych modłów”, a w wersach „I daruj, jeśli będziem chwalić się przed światem, / Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu” – „poeta wyznaje, że historiograficzne i historyczne poglądy zawarte w tym wierszu zaczerpnięte są z wykładów i innych prac naukowych Lelewela” (s. 283). Gdy Semenکو w *Śnie srebrnym Salomei* opowiada: „Ot! wybrała szczyglica, / Nim szesnastu latek doszła, / Gacha przy blasku księżycy, / Z którym sobie za mąż poszła / Bez barwinku i bez księdza” – Wiktor Hahn uważał za potrzebne wyjaśnić: „aluzja do stosunku miłosego Salomei z Leonem” (Słowacki, *Dzieła*, t. 8, s. 535).

Wobec stawianych zarzutów albo w ich przewidywaniu komentatorzy czasem się usprawiedliwiają.

Nie sędzę, abym objaśniał za mało – raczej spodziewam się zarzutu, że objaśniam za wiele. To jest mniej niebezpieczne, boć można używać komentarza sposobem słownika lub leksykonu tam tylko, gdzie się go potrzebuje. Radziłbym jednak nie dowierzać w tym względzie własnej ocenie i dla samokontroli przeczytać choćby jeden rapsod z zupełnym użyciem komentarza...

– perswadował Pawlikowski (*ed. cit.*, t. 1, s. XII). Schipper (*O poziom popularnych edycji zbiorowych*. „Wiadomości Literackie” 1939, nr 15) tłumaczył, że jego wydanie Asnyka spełniać musi jednocześnie wymogi naukowego i popularnego. Na podwójny adres swego opracowania *Pism wszystkich* Fredry wskazywał Pigoń: *Dodatek krytyczny* był tu przeznaczony głównie dla badaczy, *Objaśnienia* „obliczone zostały na wcale szeroki krąg miłośników poety, takich więc również, co przy jednym czy drugim wyrazie czy szczególe realiów mogą utknąć” (t. 1, s. 444).

Kwestia to niełatwa, jeśli wziąć pod uwagę i zróżnicowanie, i nieustanną zmianę kompetencji kulturowych potencjalnych czytelników. Po 120 latach trzeba tu powtórzyć opinię Pilata, że „oznaczenie granicy między tym, co za wiele, a co za mało, pozostanie zawsze chwiejne i zależeć będzie ostatecznie od osobistego zapatrywania wydawcy” (*loc. cit.*). Pomocą mogłyby tu służyć ankiety skierowane

do przyszytych czytelników. Tym środkiem posłużyli się, o ile mi wiadomo, tylko Leon Płoszewski, przygotowując Wydanie Narodowe *Dzieł Mickiewicza* (*O pozio-  
m objaśnień w Narodowym Wydaniu „Dzieł Mickiewicza”*. „Głos Nauczyciel-  
ski” 1946, nr 2), i w pół wieku później – Zbigniew Jerzy Nowak przy edycji *Pana  
Tadeusza* w Wydaniu Rocznicowym (1995). W obu wypadkach chodziło o publi-  
kacje popularne, przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców. Płoszewski otrzy-  
mał jednak tylko jedną odpowiedź; Nowak ankietował studentów Uniwersytetu  
Śląskiego i w rezultacie zrezygnował z objaśnień do takich wyrazów, jak „akord”  
i „finał”, „chrapy” i „knieja”, „beletrystyka” i „panegiryk”, „konszachty” i „rwe-  
tes”. Pozostały natomiast objaśnienia do „alkowy” i „rydwanu”, „fircyka” i „koł-  
tuna”, „liberii” i „kontusza”.

Szczególnie trudny – wobec ciągłych przemieszczeń i zróżnicowania obszaru  
wiedzy czytelników – jest wybór objaśnianych imion własnych. W wydaniach  
krytycznych Gubrynowicz objaśniał, kim był Rembrandt i kim Czarniecki; Czub-  
bek – kim był Platon, Szekspir czy Chopin; Zbigniew Jerzy Nowak (w *Pismach  
estetyczno-krytycznych* Kazimierza Brodzińskiego!) – kim był Orfeusz i Mece-  
nas, Racine i Corneille. Czy potrzebnie?

Odwołam się tu do własnego doświadczenia. Komentując manifest *My młodzi*  
Stanisława Brzozowskiego w wyborze jego *Esejów i studiów o literaturze* (1990),  
opracowanym dla „Biblioteki Narodowej” (I 258), a więc głównie do użytku stu-  
dentów polonistyki, nie objaśniałem nazwisk Dantego i Goethego, Słowackiego  
i Żeromskiego, Nerona i Kaliguli, ale sądziłem, że trzeba takie objaśnienia dawać  
przy nazwiskach nie tylko Wandy Grot-Bęczkowskiej czy Władysława Maleszew-  
skiego, lecz także Ernesta Hello i Avenariusza, Kajsiewicza i Kalinki, a nawet Of-  
fenbacha i Ruskina. Wychodziłem z założenia, że czytelnik może kiedyś spotkał  
się z niektórymi z tych nazwisk, nie jest jednak pewne, czy potrafi je umieścić  
w czasie i przestrzeni kulturowej, nie zaszkodzi mu więc w tym pomóc.

Za zbędne składniki komentarza uznać oczywiście należy różne dygresje,  
zwłaszcza osobiste i aktualizujące.

Komentator – pisał Waclaw Borowy o Stanisławie Cywińskim jako wydawcy *Wyboru  
poezji* Norwida (1924) – zsypuje tu [...] jak do worka rozmaite swoje notaty i popada w rozga-  
danie chwilami dość męczące dla czytelnika. Klasycznym przykładem, do czego taki brak kontroli  
nad sobą może doprowadzić, jest przypisek do *Purytanizmu* (s. 185), gdzie czytamy, że  
wedle Norwida sztuka „każe sięgać myślą poza horyzonty podwórkowe, poza interesy dnia  
powszedniego i nie pozwala się zaprzęgać do rydwanu codzienności, kina, kabaretu i *panopti-  
cum*”. [*Norwidiana*. „Pamiętnik Literacki” 1924/25, s. 479–480]

Takie wypadki zdarzały się i najwybitniejszym filologom. Bruchnański w obja-  
śnieniach do *Konrada Wallenroda*, w związku z obrazem Krzyżaka, który „na-  
bija strzelbę i liczy różaniec”, zauważa:

[Tę] niesłychanie trafną a jędrną charakterystykę sprawdza wojna światowa od 1914 r.,  
zaczynając od prostych „fussknechtów”, a kończąc na potomkach wielkich mistrzów: Hinden-  
burgach, Mackensenach itd. [*ed. cit.*, s. 85]

Kleiner, dopatrując się w końcowych słowach *Snu srebrnego Salomei* aluzji  
nie tylko do imienin matki poety, ale i do rocznicy powstania listopadowego, da-  
towanej według starego stylu, dodaje, że według nowego stylu rocznica ta przypa-  
dała na dzień św. Saturnina, o którym jednak Słowacki nie mógł wspomnieć, jeże-



li chciał umożliwić rozpowszechnienie swego dramatu w kraju (aluzja byłaby dla cenzury rosyjskiej zbyt widoczna). Już ta uwaga była zbędna, bo dramat nie dawał żadnej okazji, by wymienić imię Saturnina. Ale Kleiner idzie jeszcze dalej: informuje, że w Polsce istniał kult tego świętego zabarwiony patriotycznie, i przytacza żartobliwą piosenkę na jego cześć, zaznaczając: „Pamiętam ją dobrze z lat dzieciennych, kiedy śpiewaliśmy ją w domu” (DW, t. 7, s. 385).

Jeśli zgodzić się z zacieśnieniem zakresu komentarza zaproponowanym przez Górskiego i Krzyżanowskiego, za zbędne należy uznać i wiele innych rodzajów przypisów. Do przeszłości należą wspomniane już streszczenia utworów lub dużych ich fragmentów, jakimi zaopatrzył np. Węclewski *Flisa czy Sielanki* Szymonowica, a potem Sinko wszystkie *Treny* (w wyd. 1, z r. 1919). W obu wypadkach chodziło o utwory w podstawowej swej treści tak jasne, że owe streszczenia na pewno nie były potrzebne. Z zupełnie inną jednak sytuacją mamy do czynienia w wypadku trudnych fragmentów *Króla-Ducha* czy poezji Norwida – i tu na szeroką skalę stosowali nie bez racji parafrazę prozaiczną Pawlikowski i Gomulicki. Pytanie Artura Sandauera (*Wyprawa trzecia. W: Zebrane pisma krytyczne. T. 3. Warszawa 1981, s. 27*): „Cóż za sens – streszczać to, co i tak powiedział stokroć lepiej sam autor” – w intencji tylko retoryczne, wcale nie skłania do jednoznacznej odpowiedzi.

Poza zadania komentarza *sensu strictiori* sięgają także wyjaśnienia zawilosci fabularnych (np. w komentarzach do *Nierozsądnych ślubów czy Fantazego*) oraz zachowań i wypowiedzi postaci literackich jako symptomów ich nastroju, charakteru czy postawy życiowej. Komentatorzy niekiedy wpadali tu na Scyllę eksplikowania oczywistości lub Charybdę hipotez spornych. Pierwszą ewentualność ilustrują uwagi Eugeniusza Kucharskiego do słów Janusza z *Pana Jowialskiego* (Kraków [1920], s. 55. BN I 36): „Słyszałem, słyszałem, mościa dobrodziejko” – „powtórzenie czasownika oznacza zniecierpliwienie postaci, która nasłuchiwała się tej wiadomości aż do znudzenia”. Przykładem ewentualności drugiej może być objaśnienie Pięgonia do kwestii Jowialskiego: „Nareszcie, mój kochany, najczęściej plany ludzi, jak i twój na śnie zbudowane”:

stary Jowialski taki właśnie sceptycyzm wyniósł ze swego życia: nie da się ono rozumnie i celowo ułożyć. [...] jowialność swą osadza on na gorzkim, fatalistycznym przeświadczeniu o sensie życia: zawisło ono całkowicie od czynników irracjonalnych, od woli ludzkiej niezależnych, człowiek jest igraszką, i to losu raczej wrogięgo. [Fredro, *Pisma wszystkie*, t. 5, s. 436]

Uogólnienie to nie znajduje potwierdzenia w żadnej innej wypowiedzi Jowialskiego, a zaprzecza mu dalszy ciąg przytoczonej tu kwestii, którym jest przysłowie: „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”. I Scyllę, i Charybdę znaleźć można w objaśnieniu Józefa Ujejskiego do hasła „Winkelried” w scenie spiskowej aktu III *Kordiana*. Scylla to twierdzenie: „od razu domyślamy się, że inicjatorem spisku jest ten, co Polskę nazwał Winkelriedem – Kordian”, Charybda to przypuszczenie: „on może był Nieznajomym, śpiewającym pieśń tajemniczą w sc. I tego aktu” (Słowacki, DW, t. 2, s. 331).

Owa alternatywa oczywistości lub sporności odnosi się także do eksplikacji wyrażen metaforycznych i symboli. Gdy Gomulicki np. tłumaczy początek wiersza „Czy ten ptak kała gniazdo, co je kała, / Czy ten, co mówi o tym nie pozwala” słowami: „zły to w rzeczywistości ten, kto pragnie przysłonić i przemilczeć jakiś

poważny błąd społeczny, którego ujawnienie i poddanie należytej krytyce mogłoby się przyczynić do jego usunięcia w przyszłości” (DZ, t. 2, s. 491) – oferuje swą pomoc czytelnikowi tam, gdzie jest chyba niekonieczna. Gdy Przesmycki przypuszcza, że „żagle się wiatru liżą północnemu” w wierszu *Wczora i ja*, to może aluzja do polityki Francji wobec Rosji w r. 1863, bo „Paryż ma w herbie okręt z wydętymi żaglami” (C. Norwid, *Poezje wybrane*. Warszawa 1933, s. 529) – nie przekonuje Gomulickiego, który w okręcie widzi alegorię państwa czy ojczyzny, w tym wypadku Polski, przyznaje jednak, że wzmianka o wietrze północnym może być aluzją do Rosji (DZ, t. 2, s. 604).

Charybdy sporności są na tym terenie oczywiście częstsze i bardziej kłopotliwe. Wystarczy przypomnieć liczbę „44”, Panią Słoneczną z *Króla-Ducha*, „ideał sięgający bruku”, Kruka z *Małej improwizacji* w III części *Dziadów*. Kiedy o tym kruku Pigoń w Wydaniu Narodowym *Dzieł Mickiewicza* napisał, że jest najprawdopodobniej upostaciowaniem ducha złego, szatana, Kleiner w swojej recenzji wyraził pogląd, że „skoro interpretacja jest sporna [...], należało albo nie wyjaśniać [...], albo podać wszystkie tłumaczenia” („Pamiętnik Literacki” XXXIX, 1950, s. 346), a było ich wtedy cztery. Pigoń replikował: „Komentator [...] powinien objaśnić domniemanych unikać” (jw., s. 360); najwidoczniej swoje uważając za zdecydowanie mocniejsze od innych, w tym także od objaśnienia Kleinera.

Pogoń za reminiscencjami literackimi w przypisach, podobnie jak na innych obszarach badań literackich, była od dawna krytykowana.

Drzemkę sumaka [w *Żmii* Słowackiego] uważa się za „echo” już nie tylko snu prałata i Brutusa („*Tu dors prélat*”, „*Tu dors Brutus*”), ale nawet snu wiecznego Zygmunta („*Ty śpisz, Zygmuncie*”).

– ironizował Manfred Kridl w związku z komentarzem Ujejskiego do *Żmii* Słowackiego („Pamiętnik Literacki” 1925/26, s. 759). Podobne zastrzeżenia miał Pigoń wobec komentarza Kleinera do *Beniowskiego*: stawiał znaki zapytania nad związkami, jakich badacz ten dopatrywał się np. między porównaniem „gwiazdy jak aniołowie” a przenośnią z *Pana Tadeusza* o „aniele burzy”, między „czarną polewką” Leonidasa w Termopilach a czarną polewką ze spowiedzi Jacka, między metaforą „naród trumiennym pachnący modrzewiem” a zwrotem „nasz naród jak lawa” („Rocznik Literacki” 1933, s. 119).

Zdarzają się wątpliwe hipotezy genetyczne także w komentarzach nowszych. Nie ustrzegł się tego i Józef Bachórz, cytując z aprobatą opinię Tadeusza Budrewicza, że nadmierne ugrzecznienie Mraczewskiego i całą jego „grę z klientem” Prus ukształtował dzięki pracy Herberta Spencera *Moralność handlowa* (B. Prus, *Lalka*. T. 1. Wrocław 1998, s. 31) – tak jakby nie wystarczyły obserwacje zachowań subiektów w sklepach warszawskich.

Przy dzisiejszym, bardziej restrykcyjnym pojmowaniu komentarza należałoby za zbędne uznać wskazywanie w nim wszelkich, także bezspornych reminiscencji (w odróżnieniu od celowych aluzji). To samo dotyczy odniesień utworu do biografii autora, oddziaływania na późniejszych pisarzy, a także uwag o artystycznej wartości utworu czy poszczególnych jego fragmentów. Ten właśnie typ komentarza w okresie międzywojennym zdarzał się jeszcze dość często. Pomińmy przypisy Przesmyckiego do *Poezji wybranych* Norwida, bo to właściwie miniaturowe eseje, w których – jak narzekał Pigoń, „ekstatyczne superlatywy” wygłaszane są

z „namaszczonym apodyktyzmem” („Rocznik Literacki” 1932, s. 97). Ale podobnie wyglądał „komentarz estetyczny” Cywińskiego do *Wyboru poezji* Norwida: „w poemacie tym wszystko jest piękne”, „rzecz o precudnej rytmice, o subtelnej grze barw i światła”, „mistrzowska apoteoza ironii”. Przytoczywszy te przykłady, Borowy dodawał kostycznie: „Dla czytelnika, który nie czuje się całkowicie tępym, jest to dość dokuczliwe” (*op. cit.*, s. 480). Konkretnie, ale też drażniące niekiedy swą natarczywością były niektóre przypisy (bo nie objaśnienia) Kleinera w *Dzielałach wszystkich* Słowackiego, np. do w. 307–310 *Ojca zadżumionych*:

Znowu dowód nadzwyczajnego ujęcia prawdy psychologicznej: zabranie trupa często odczuwają pozostali jakby ostateczną śmierć, potwierdzenie nieodwołalne zgonu. [DW, t. 3, s. 294]

Kleiner zresztą Słowackiego w tych przypisach nie tylko chwali, ale chwilami strofuje, np. wers 1035 *Poematu Piasta Dantyszka* opatruje uwagą:

Typowy to przykład, jak poeta psuje w poemacie pomysły świetne. Zamiast poprzestać na wspaniałym obrazie poprzednim, dodaje nową mękę Konstantego i zatracca miarę artystyczną. [DW, t. 3, s. 181]

W dawniejszych komentarzach znaleźć można czasem także polemiki z poglądami autorów. Konstanty Wojciechowski w edycji *Listopada* Henryka Rzewuskiego (Kraków 1923. BN I 61) uważał za wskazane opatrywać krytycznymi dodatkami jego ekstrawaganckie przypisy. Ironizował z tego powodu Janusz Tazbir (*Przypisów dzieje ciekawe*. „Mówią wieki” 1969, nr 2), *nb.* w rozrządzeniu kierując swe pretensje pod adresem Zygmunta Szwejkowskiego. Niedawno surowo potraktował niesłuszne opinie polityczne Marii Kossak-Jasnorzewskiej Kazimierz Olszański w wydaniu *Listów*, o czym pisał już Marek Wierczyński (*Dziwny komentarz*. „Dekada Literacka” 1998, nr 12).

Osobno wspomnieć trzeba o staraniach komentatorów, by usunąć miejsca nie-dookreślenia w dziele literackim. Niektóre z nich – jak wiadomo – powinny być wyeliminowane, ale wystarczające ku temu przesłanki daje zazwyczaj sam utwór; inne – mają pozostać niewypełnione. Tej zasady niekiedy nie przestrzegano. Zwłaszcza Pigoń usiłował wprowadzać rozstrzygnięcia jednoznaczne, tam gdzie tekst wyraźnie na to nie pozwalał. „Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził? / Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził? / Asesor-li czy Jankiel? Różnie słyhać o tem, / Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni potem” – powiada narrator *Pana Tadeusza*. Pigoń zdaje sobie sprawę, że „zwyczaj niedopowiadania treści, umyślnego zostawiania pewnych szczegółów w obsłonkach tajemnicy był uprawniony w owoczesnym piśmiennictwie”. Ponieważ jednak niedomówienie to „tyczy sprawy naczelnej”, odczuwa je raczej jako brak i stara się usunąć. Najpierw gromadzi poszlaki przemawiające za Asesorem, potem w rozumowaniu swym dokonuje gwałtownego zwrotu i wykraczając poza alternatywę Asesor–Jankiel dowodzi, że i Moskali, i szlachtę wezwał ksiądz Robak, by sprowokować walkę zbrojną (A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Wrocław 1958, s. 403–404. BN I 83). Inaczej, ale też jednoznacznie wyjaśnia bieg zdarzeń Konrad Górski: Moskali sprowadził Asesor, szlachtę okoliczną mógł sprowadzić tylko Jankiel, działając w ścisłym porozumieniu z Robakiem (A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Wrocław 1981, s. 251–252).

Swoistymi miejscami niedookreślenia można nazwać także konsekwentnie utajone przez Wacława Berenta źródła licznych cytatów i parafraz włączonych do jego „opowieści biograficznych”. Wydawca ich, Włodzimierz Bolecki, był świadom tego, że miały one być czytane w intencjach autora „jako forma literacka, nie wymagająca od czytelnika ani znajomości tekstów z epoki, ani szczegółowych informacji historycznych rozświetlających mroki i półcienie zdarzeń z przeszłości” (W. Berent, *Nurt. Diogenes w kontuszu. Zmierzch wodzów*. Kraków 1991, s. 198). Mimo to zdecydował się – z wielkim a skutecznym nakładem pracy – owe luki wypełnić. Umożliwia to badaczom poznanie i zakresu erudycji pisarza, i sposobów przetwarzania przez niego materiałów źródłowych. Niemniej jednak – powtórzmy – całe to postępowanie różni się z intencjami autora. Bolecki nie poprzestaje przy tym na wskazówkach bibliograficznych, lecz obficie przytacza zidentyfikowane źródła. W rezultacie np. 170 stronicom tekstu *Nurtu* towarzyszy ponad 80 stronic przypisów.

Odnosząc to – po omówieniu kwestii związanych z zakresem tematycznym komentarza i poziomem trudności w nim rozjaśnianych – dochodzimy do sprawy jego szczegółowości. Dawniej, jak już wspomniano, obowiązywała zasada podawania jedynie informacji koniecznych do zrozumienia tez utworu i formułowanych z maksymalną zwięzłością. Wielu komentatorów nie przestrzegało jednak tej zasady. Przeciążenie tekstu objaśnieniami widoczne było wyraźnie np. w opracowaniu *Trenów* sporządzonym przez Sinkę. Zapewne pod wrażeniem lektury takich komentarzy napisał Tuwim znaną parodię *Słowiczek* (w pierwodruku z r. 1931 miała ona tytuł *Komentarz*). Ekstremalnym przykładem była książka, amatora zresztą, Tadeusza Filipa *Cypriana Norwida „Fortepian Szopena” ze stanowiska twórczości poety odczytany* (Kraków 1949). Przypisy wypełnione przeważnie bardzo szczegółowymi konkordancjami obrazów, wyrażen i myśli poematu z innymi pismami Norwida oraz współczesnych mu twórców zajęły tu ponad 150 stronic. Stefan Żółkiewski w artykule *Nowy słowiczek* („Kuznica” 1949, nr 11) dopatrywał się w tej pracy – z częściową tylko racją – „dziwactw edytorskiej drobiazgowości” i „patologicznej pogoni skojarzeń, bardziej dalekich niż hermetyczne metafory Peipera”.

Książka Filipa ukazała się w ambitnej serii „Literatura – Sztuka – Krytyka”, redagowanej przez Stanisława Pigionia. On sam również miał upodobania do sutego komentarza. Objasnienia realiów *Pana Tadeusza* czy komedii Fredry są u niego bardzo dokładne i udokumentowane często przytoczeniami z materiałów źródłowych; co więcej, chętnie dodaje on różne informacje niekonieczne do zrozumienia wewnętrznego świata poematu, ukonkretniają one wszakże i rozszerzają wiedzę czytelnika o świecie w poemacie tym odtwarzanym; w rezultacie powstaje tu nieraz jakby nadmiar informacyjny. Gdy w *Panu Tadeuszu* mowa jest o tym, że bohater nosił „Kościuszkowskie miano / Na pamiątkę, że w czasie wojny się urodził” – Pigoń nie poprzestaje na wyjaśnieniu, że chodzi tu o wojnę polsko-rosyjską w r. 1792, w której Kościuszko wstąpił się jako zwycięzca spod Dubienki, ale dodaje, że wojnę tę wywołała konfederacja targowicka, że wodzem naczelnym był książę Józef, że Kościuszko dowodził tylko jedną dywizją; opowiada także za *Pamiętnikami* Kilińskiego o okolicznościach samej bitwy i o jej echem w Warszawie, dodaje wreszcie – bez dokumentacji w najistotniejszym punkcie:

sława młodego zwycięzcy odbiła się, oczywiście, najwyższym echem na Litwie, wśród szlachty zaściankowej, spośród której przecież wyszedł. Nic dziwnego, że imię jego nadawano dzieciom przy chrzcie. [Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 18]

W związku ze wzmiankami w *Panu Tadeuszu* o „tajnych sposobach” parzenia kawy przypis cytuje sekret starej kawiarki zdradzony Ignacemu Chodźce:

trzeba koniecznie jeleniego rogu do klarowania kawy; do śmietanki nie zaszkodzi trochę migdałów dla zapachu i pożyty kożuska. Cykorii broń Boże więcej jak czwarta część. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak palić, bo przepaliwszy..., itd. [*ibidem*, s. 115]

W komentarzu do komedii Fredry Pigoń często obszernie charakteryzuje zjawiska obyczajowe i społeczne, które znalazły w nich jakiś słaby nawet oddźwięk. W *Panu Geldhabie*, gdy Książę powiada, że ma nadzieję na spadek po bogatej ciotce, komentator poucza, że oczekiwanie na spadek po dalekich krewnych to zjawisko wówczas częste i charakterystyczne, a wynikające z „zastarzałych pojęć o solidarności rodowej” (Fredro, *Pisma wszystkie*, t. 1, s. 492). Gdy Lisiewicz w tejże komedii stwierdza krótko, że „po wsiach wiele ubóstwa” – Pigoń omawia szczegółowo różne czynniki, które spowodowały wielkie wyniszczenie wsi po wojnie 1806–1807 roku.

Podobnie konstruuje swój komentarz do *Lalki* Józef Bachórz. Kiedy książę wspomina, że zapytywał o Wokulskiego oficerów, którzy uczestniczyli w wojnie rosyjsko-tureckiej, wydawca informuje, kto z Polaków mógł w armii carskiej dośłużyć się stopnia oficerskiego, określa ich udział procentowy w korpusie oficerskim, zaznacza, że wojska rosyjskie wracały do kraju w terminie późniejszym niż czas akcji tej sceny i przytacza fragment prasowej relacji o ich przyjęciu w Warszawie (Prus, *Lalka*, t. 1, s. 221). Gdy w rozmowie Ochockiego z Wokulskim pojawia się wzmianka o zapisie prezesowej Zasławskiej na rzecz podrzutków – niemal całostronicowy przypis rejestruje opinie publicystyczne na ten temat i wyjaśnia, że mogła ona potraktować swój zapis jako dar na szpital Dzieciątka Jezus albo obrać pośrednictwo Towarzystwa Dobroczynności (*ibidem*, t. 2, s. 226). Gdy Rzecki wspomina o zawaleniu się domu na ul. Wspólnej, znów obszerny przypis nie tylko informuje o przebiegu tej katastrofy, ale i o prasowych wiadomościach na temat jej przyczyn (*ibidem*, t. 2, s. 324).

Ten nadmiar informacyjny występuje i w innych postaciach. Zygmunt Szweykowski, wydając *Kroniki* Prusa, dokumentował całą ich zawartość poprzez obszerne przedruki współczesnych wiadomości i artykułów prasowych. Praktykę tę kiedyś skrytykował Krzyżanowski:

Do dwuwierszowej [...] wzmianki Prusa o kłopotach premiera francuskiego, któremu parlament odrzucił wniosek w sprawie Indochin, dodano w komentarzu dwustronicowy przedruk korespondenta „Kurieru Warszawskiego” poświęcony problemowi ówczesnej polityki kolonialnej prowadzonej przez Francję w Azji. [*Coś niecoś o komentarzu*, s. 16–17]

Z tomu na tom przy tym objętość przypisów rosła; w tomie 10 np. na 270 stronach tekstu przypadało 180 stron przypisów, i to złożonych mniejszą czcionką. W dalszych woluminach dopiero – może pod wpływem krytyki Krzyżanowskiego – rozmiary komentarza się zmniejszyły.

Z kolei Stanisław Witold Balicki w komentarzu do zbioru *Boy o Wyspiańskim* (Kraków 1973) skonfrontował wspomnienia Boya z dużymi fragmentami innych

pamiętników epoki, a recenzje z opiniami innych krytyków teatralnych. Rozmiary komentarza dorównywały tu rozmiarom samego tekstu.

„Głosami” nazwali Marian Bizan i Paweł Hertz swe komentarze do *Kordiana* (Warszawa 1967) i *Balladyny* (Warszawa 1970). Poprzez obszerne źródłowe cytaty i w daleko sięgającym zakresie autorzy starali się tu ukazać wszelkie, choćby tylko hipotetyczne powiązania tych dramatów ze współczesnością polityczną i kulturalną. Np. w związku ze słowami Kirkora „Popiel skalany dzieci krwią niewiną” nie tylko sformułowana została hipoteza, że mieści się w nich aluzja do represji stosowanych przez władze carskie wobec młodzieży polskiej od procesów filareckich do popowstaniowych ukazów Mikołaja I, ale szczegółowo przedstawiono, jako znamienne, losy uczniów gimnazjum krożańskiego, przytoczono w całości opowiadanie Sobolewskiego z III części *Dziadów*, dalej fragmenty pracy Wincentego Krasieńskiego *Zbiór ukazów i rozporządzeń zwróconych przeciw narodowości polskiej za panowania Mikołaja I* z r. 1856 i Stefana Witwickiego *Moskale w Polsce* (4 stronicie), wreszcie fragmenty *Króla-Ducha* o Popielu-tyranie. A oto inny przykład: w związku z 3-wersową humorystyczną rozmową o herbach w akcie IV *Balladyny* autorzy sądzą, że warto zacytować obszerne fragmenty ze wspomnianego już *Zbioru ukazów* dotyczące legitymowania praw szlacheckich w zaborze rosyjskim (informują też o staraniach rodziny Słowackiego w tej sprawie) oraz ze wstępu Jana Nepomucena Bobrowicza do wydania *Herbarza* Niesieckiego z r. 1846 i zamieszczonych tam rozpraw Lelewela, rozpatrujących zarówno znaczenie historyczne herbów, jak i wady herbarzy polskich.

Bardzo obszerne są również noty biograficzne, którymi Hanna Kirchner opatrzyła *Dzienniki* Nałkowskiej. Zasadność tych not nie ulega wątpliwości, gdy chodzi o postaci, zwłaszcza mniej znane, które odegrały znaczną rolę w życiu czy twórczości pisarki, jak np. Zofia Villaume-Zahrtowa czy Genowefa Goryszewska. Ale obszerne biogramy otrzymały tu także postacie wybitne, figurujące w każdej encyklopedii, a przez Nałkowską ledwie wzmiankowane. „Podobno umarł Zieliński, podobno zginął Mostowicz, podobno Boy jest w Paryżu” – notuje Nałkowska 15 X 1939; temu jednemu zdaniu towarzyszą blisko 3 stronicie komentarza, z którego dowiedzieć się można m.in., że Zieliński jest opisany w opowiadaniu Iwaszkiewicza *Kongres we Florencji* i że był honorowym obywatelem miasta Delfy, że Dołęgę-Mostowicza po pobiciu go przez piłsudczyków uratował jakiś przejeżdżający chłop, co autor wykorzystał w powieści *Znachor*, a mieszkał we wspomniałym apartamencie na rogu Pięknej i Alej Ujazdowskich; opowiedziane też zostały szczegółowo prawdziwe losy Boya od września 1939 do jego śmierci (Z. Nałkowska, *Dzienniki*. T. 5. Warszawa 1996, s. 135–138). W związku z 6-wierszową relacją o spotkaniu z Alicją Iwańską umieszczony został jej życiorys wypełniający 4 stronicie petitem (*ibidem*, s. 412–416). Jerzy Zawieyski to osoba bliska Nałkowskiej, występująca na wielu kartach jej dziennika – na pewno słusznie otrzymał obszerny życiorys. Ale życiorys ten z trudem pozwala się domyślić homoerotycznej orientacji Zawieyskiego, co istotne przecież dla zrozumienia jego stosunku do Nałkowskiej, a z drugiej strony – niepotrzebnie przytacza się tu pełną bibliografię jego twórczości.

Co sądzić o tych komentarzach redundantnych? Na pewno takie uszczegółowienie w wielu wypadkach pozwala czytelnikowi lepiej zadomowić się wśród ludzi i spraw komentowanego utworu. Ale – jak napisał kiedyś Tadeusz Mikuł-

ski recenzując *Pisma* Stanisława Trembeckiego w opracowaniu Jana Kotta – „i bogactwo szczegółów musi mieć swoją dyscyplinę” („Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3, s. 266). Taką dyscyplinę potrafił zachować np. Jerzy Kądziela jako komentator *Dzienników* Żeromskiego. Jeśli jej brak, jeśli szczegóły są wobec zawartości tekstu niefunkcjonalne, objaśnienie mija się ze swym prymarnym celem. Do czego „*Lust zu kommentieren*” mogłaby doprowadzić – najlepiej pokazał niechęący Kubacki, którego objaśnienie do wyrażenia „pieszy robotnik” z *Dziadów* (wy tłumaczonego zresztą wystarczająco jednym zdaniem w Słowniku Warszawskim) rozrosło się do rozmiarów blisko 40-stronicowej rozprawy („*Pieszy robotnik*”. *Filologiczny spór „w ostatniej instancji”*). 1957, z. 4).

Oczywiście, rozlewność tego rodzaju może być ponętą dla kogoś zainteresowanego przede wszystkim ludźmi i epoką, w której powstał utwór, a wielu jest takich czytelników, zwłaszcza gdy chodzi o teksty niefikcjonalne – listy, dzienniki, pamiętniki wielkich pisarzy.

Przez kilka kolejnych wieczorów pochłonięta lekturą kolejnego tomu dzienników Zofii Nałkowskiej – pisze Ewa Kraskowska – w pewnej chwili przyłapałam się na zaskakującej reakcji: oto mianowicie coraz częściej zdarzało mi się opuszczać czy też ledwie przebiegać wzrokiem treść zapisków autorki diariusza, a za to z wielką uwagą i zaciekawieniem studiować sporządzone przez Hannę Kirchner przypisy. [*Powojenny dziennik Nałkowskiej*. „*Arkusze*” 2000, nr 5]

Ale zestaw faktów omówionych w kronikach Prusa czy zestaw biogramów postaci występujących w dziennikach Nałkowskiej to zbiory w swojej zawartości i kolejności przypadkowe i chaotyczne, jakiś rodzaj *silva rerum*, więc wydaje się, że zarówno wytwarzanie, jak i zdobywanie wiedzy tą drogą jest mało racjonalne i nieekonomiczne. Może jednak chętna lektura takich zbiorów jest jednym z przejawów dzisiejszych upodobań właśnie do form sylwicznych oraz nieufności do wszelkich konstrukcji porządkujących i wyjaśniających? W cytowanej recenzji Kraskowskiej można przecież przeczytać:

Dziś już widać, iż owa strategia wypowiedzania się przypisami szczególnie dobrze współbrzmi z duchem naszych czasów, ogranicza bowiem niebezpieczeństwo „unarracyjnienia” wiedzy, uczynienia z niej obszaru podatnego na powstawanie fikcyjnych w istocie opowieści, w których fakty są wprawdzie „z życia wzięte”, ale całość, jaką tworzą, stanowi w gruncie rzeczy produkt interpretacyjnych działań badacza.

Pamiętać wszakże trzeba, że komentarze nie tylko redundantne i dygresyjne, ale w ogóle maksymalistyczne to przedsięwzięcia niezwykle czasochłonne. Nawet edytor o tak fenomenalnej pamięci i pracowitości, jak Juliusz Wiktor Gomulicki, po ogłoszeniu przeszło 700-stronicowego komentarza do *Wierszy* Norwida, które otwierać miały jego *Dzieła zebrane*, dał za wygraną i w objaśnieniach do *Pism wszystkich* poprzestał na informacjach znacznie szcuplejszych, poświęconych głównie genezie utworów. A wydanie *Dzienników* Nałkowskiej trwa już ćwierć wieku i jeszcze się nie skończyło...

Jak widać – praktyka wciąż odbiega w wielu wypadkach od teorii. Takie rozbieżności znaleźć można i u teoretyków komentarza, gdy do praktyki przystępują. Charakterystyczne jest pod tym względem wydanie *Pana Tadeusza* dokonane przez Konrada Górskiego (1981), które sam nazwał swym „pieszczonym dzieckiem”, więc przygotowywał je ze szczególną starannością i namysłem. Otóż możemy

w tym komentarzu przeczytać, że Mickiewicz pozostawił scenę pierwszego spotkania Tadeusza z Zosią nie przez przeoczenie (jak sądził Pigoń), lecz „dlatego, że odtwarzała zbyt bliskie sercu poety wspomnienie” – „pierwszego zetknięcia się [...] z Marylą Wereszczakówną” (s. 8), że w usta Podkomorzego wkłada on własne poglądy na teorie polityczne „wytworzone na terenie francuskim” (s. 21), że Telimena o swoim rzekomym bogactwie i wpływowych stosunkach opowiada dla zdobycia Tadeusza, „czego drastycznym potwierdzeniem będzie po paru godzinach dyskretne wciśnięcie mu do ręki liściku i klucza” (s. 60), że jednomyślny wybór Wojskiego na wodza wyprawy „jest wyrazem poglądu Mickiewicza na charakter narodowy Polaków” (s. 101), że o Robaku słowa Maćka na radzie świadczą nie tylko o tym, iż rozpoznał w nim Jacka Soplicę, ale iż uważa go „za kogoś, kto Stolnika zabił w zмовie z Moskalami”, i „podejrzewa go o celową prowokację” (s. 201), że wspominając w poemacie o pomocy udzielonej swemu imiennikowi przez Zana i Czeczotów, poeta wyraża w ten sposób wdzięczność swoim przyjaciołom z lat młodości i hołd dla ich patriotyzmu i moralnej niezłomności (s. 216), że Zosię wyposaża w „wyjątkową muzykalność, pozwalającą jej wyczuć różnicę między wysokością tonów wydawanych przez poszczególne owady” (s. 219), że urywek dotyczący Buchmana w księdze X „gra sensem dodatkowym jako bezlitosna kpina z wierutnego głupca” (s. 284), że analogiczne przeżycia jak opanowanie przez Gerwazego mściwych uczuć odtworzył Mickiewicz w wierszu *Nocleg* (s. 321), że czyniąc Tadeusza instruktorem pułku na Litwie i wyłączając go przez to z dalszych walk poeta „chciał ukształtować swoje dzieło tak, aby dostarczało jako całość przeżyć pogodnych i radosnych” (s. 325), że polonez w utworze należy „do prawdziwych cudów sztuki poetyckiej”, bo autor dał tu opis ruchów jako „gestów wyrażających określone przeżycia, określony przebieg pewnej akcji” (s. 363)...

Przytoczone objaśnienia zilustrować by mogły wszystkie przekroczenia zadań komentarza, przed którymi ostrzegał Górski w swej *Sztuce edytorskiej*. Mamy tu przecież wyjaśnienie genezy pewnych fragmentów utworu, ujawnienie aluzji osobistych związanych tylko z prywatnym życiem pisarza, elementy analizy estetycznej, interpretację „sensów wyższych” utworu, jego konfrontację z innymi tekstami Mickiewicza.

Jakiż wniosek z tego i poprzednich przykładów? Taki zapewne, że – parafrazując poetę – trzeba powiedzieć: komentarz nie jest nauką łatwą ani małą. A może nawet: nie jest s z t u k ą łatwą ani małą.